

ON PILNIE  
POTRZEBUJE NARZECZONEJ  
ONA NIE POTRAFI  
MU ODMÓWIĆ

MONIKA SERAFIN

**NARZECZONA**  
*na chwilę*

TOM 1



Copyright © 2020  
Monika Serafin  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Alicja Chybińska  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-277-7

**MONIKA SERAFIN**

**NARZĘCZONA  
NA CHWILĘ**

**OŚWIĘCIM 2020**



# ROZDZIAŁ 1

## Mackenzie

Budzik zadzwonił o czwartej trzydzieści, więc bez zbędnego marudzenia wstałam i pościeliłam łóżko. Starając się być cicho, poszłam do łazienki, gdzie radośnie powitało mnie moje odbicie w lustrze. Dziewczyna po drugiej stronie uśmiechała się promiennie, jakby życząc mi dobrego dnia. Umyłam twarz, zęby i zaplotłam ciemne włosy w warkocz, który sięgał aż do pośladków. Następnie poszłam do kuchni, gdzie nastawiłam ekspres oraz zrobiłam śniadanie dla Jade. Zostawiłam kanapki na talerzyku obok szklanki z sokiem pomarańczowym, zabrałam kubek z kawą i, uśmiechnąwszy się pod nosem, wróciłam do swojego pokoju.

Na drzwiach wisiał drewniany wieszak, a na nim mój błękitny uniform. Zdjęłam go i przebrałam się, spoglądając na odbicie w lustrze wmontowanym w drzwi szafy. Przygładziłam włosy i poprawiłam kołnierzyk koszuli. Westchnęłam, upiłam łyk kawy, po czym podniosłam torbę leżącą na podłodze. Spakowałam do niej telefon, klucze oraz kilka potrzebnych drobiazgów. Upewniając się, że w jednej z przegródek znajdowała się moja karta dostępu, wyszłam z pokoju. Odniosłam kubek z niedopitym napojem do kuchni i zerknęłam na zegarek – wskazywał dokładnie piątą dwadzieścia. Chwyciłam zapakowane wcześniej kanapki, wrzuciłam je do torebki, po czym skierowałam się w stronę pokoju Jade.

Uchyliłam lekko drzwi, sprawdzając, czy wciąż spała. Wyglądała tak niewinnie, leżąc pod kołdrą z motywem księżniczek Disneya. Jedną rączkę miała uniesioną nad głową, a drugą poło-

żyła na brzuchu. Oddychała spokojnie i równo, a jej twarzyczka była łagodna. Uśmiechnęłam się lekko, a chwilę później zamknęłam drzwi, posławszy jej całusa.

Wysłałam z mieszkania i zapukałam do sąsiedniego. Po krótkiej chwili w progu stanęła pani Mester ubrana w staromodną, sięgającą podłogi koszulę nocną z długim rękawem. Na głowie miała różowy czepek, a w lewej ręce trzymała zapalonego papierosa.

Zaciągnęła się i dmuchnęła w bok.

– Już wychodzisz, kochanieńka?

– Tak. Liczę, że zajmie się pani Jade – powiedziałam z lekkim uśmiechem. – Ma przygotowane śniadanie, trzeba ją tylko obudzić na czas i odprowadzić na przystanek.

– Kochanieńka, nie pierwszy raz to robię – oznajmiła, wciskając między zęby papierosa, żeby móc położyć dłońe na moich ramionach. Ścisnęła je lekko w geście dodania otuchy. – Dam sobie radę z małą. O nic się nie martw.

– Przepraszam, że panią w to angażuję. Taka wczesna pora to wyjątkowa sytuacja. Właśnie skończyli remont na osiemnastym i dziewiętnastym piętrze, musimy tam posprzątać przed wniesieniem mebli.

Pani Mester uśmiechnęła się tylko, machnęła ręką, po czym wyszła na korytarz i zamknęła drzwi swojego mieszkania. Stała przed wejściem do mojego, dopaliła papierosa, a następnie zgniotła kapciem peta na kamiennej posadzce.

– Zaharujesz się na śmierć – stwierdziła, znów ściskając moje ramiona. Spojrzała mi głęboko w oczy. – Nie martw się o Jade, zajmę się nią. Obiecałam ci przecież, prawda? A teraz idź, bo się spóźnisz.

Kiwnęłam głową, lekko się uśmiechając. Pani Mester była dobrą osobą i czasem zajmowała się Jade, kiedy musiałam dłużej pracować. Nigdy jednak nie prosiłam jej o przyjście tak wcześnie. Byłam ogromnie wdzięczna za to, że się zgodziła.

Wyszłam z bloku i skierowałam się na przystanek. Spojrzawszy na swoje odbicie w oknie pobliskiego sklepu, jeszcze bardziej uniosłam kąciki ust. Zawsze rozpoczynałam dzień uśmiechem, bo wierzyłam, że później odpłacał się czymś dobrym. W moim życiu wydarzyło się już wystarczająco wiele złego, należało to zmienić. W autobusie ustąpiłam miejsca starszej pani, która podziękowała mi skinieniem głowy oraz uściskiem dłoni.

Od roku pracowałam w biurowcu należącym do Warrick Industries. Zajmowałam się „czyszczeniem podłóg i powierzchni płaskich”, co w zasadzie znaczyło tyle, że byłam sprzątaczką. Ta posada nie znajdowała się na mojej liście wymarzonych profesji, ale przynajmniej dostawałam godne wynagrodzenie, dzięki czemu mogłam płacić rachunki. Nie opływałam w luksusy, jednak nie musiałam też prosić nikogo o pieniądze. Było dobrze.

Równo o piątej pięćdziesiąt wysiadłam z autobusu i skierowałam się w stronę głównego wejścia. Choć byłam tylko sprzątaczką, mnie również obowiązywały zasady bezpieczeństwa. Musiałam przejść przez wykrywacz metalu, a także poinformować pełniącego dyżur ochroniarza, po co zjawiłam się w budynku. Dopiero potem mogłam rozpocząć pracę.

## Quinten

Obudziłem się jeszcze przed budzikiem. Zdegustowany spojrzałem na dziewczynę leżącą obok mnie. Czarne prześcieradło okrywało ją od pasa w dół. Na lewej łopatce miała pieprzyk – jedno z niewielu znamion. Była szczupła i ładna, ale również wredna oraz oschła. A na imię miała Layla. Layla Bach. Modelka, aktorka, córka alkoholowego potentata. Wielokrotnie wyzywała mnie od bogatych paniczów, męskich dziwek, drani bez serca, a potem pieprzyła do nieprzytomności. Nie lubiłem jej ciętego języka i chamskich odzywek. Cholera, nie lubiłem nawet jej samej,

była rozkapryszona, egocentryczna i często okrutna. Więc jak to się stało, że ciągle do niej wracałem? Na to pytanie nie znalazłem odpowiedzi. Wiedziałem tylko, że potrzebowałem jej boskiego ciała, nawet jeśli następnego dnia miałem czuć się jak gówno, bo znów uległem pokusie.

Wstałem, nie przejmując się Laylą, i założyłem dres. Lubiłem biegać, a ponieważ ostatnio mój grafik był bardzo napięty, musiałem to robić rano, zanim wzeszło słońce.

Wróciłem, gdy zegarek wskazywał piątą. Layla jeszcze spała, choć obróciła się na plecy, dzięki czemu widziałem jej piersi. Dwa ciemnoróżowe sutki odznaczały się na bladej skórze. Niechętnie oderwałem od niej wzrok. Cholera, dlaczego musiała być taka seksowna? Rozczarowany swoim zachowaniem poszedłem do łazienki i wziąłem szybki prysznic.

Pół godziny później, ubrany w grafitowy garnitur, stanąłem nad Laylą, zapinając bransoletę zegarka na lewej ręce. Wiedziałem, że minie jeszcze kilka godzin, zanim blondynka otworzy oczy, i nawet cieszyłem się z tego faktu. Mogła mnie później wyzywać od drani, ale nie chciałem wdawać się z nią w dyskusję. Nie byłem typem faceta, który po upojnej nocy spędza z dziewczyną czas, tuląc się i wyznając miłość. Nie. Ja zaliczałem się do tych, którzy zostawiają je same w zimnym łóżku. Layla nie stanowiła wyjątku.

Wszedłem do salonu, wiążąc krawat. Dora już kręciła się po kuchni i przygotowywała śniadanie dla mnie oraz mojej towarzyszki. Nie skomentowała mojego zachowania, nigdy tego nie robiła, choć widziałem jej niepochlebny wzrok. Prawdę mówiąc, nie robiło to na mnie wrażenia. Nie pochwałała tego, nie lubiła, kiedy sprowadzałem do domu kolejne kobiety. Ale miałem to gdzieś, nie była moją matką, miała tylko dbać o porządek w mieszkaniu.

Matka. Mój wzrok padł na stojącą na półce elegancką ramkę ze zdjęciem. Para na fotografii uśmiechała się szeroko. Wygląda-



li na szczęśliwych, kiedy tak stali na tle nowego jachtu taty. Nie byłem sentymentalny, ale tego zdjęcia nie potrafiłem się pozbyć – ostatniego, jakie zrobiono rodzicom.

Dora przeszła samą siebie. Usmażyła naleśniki z syropem klonowym specjalnie sprowadzonym z Kanady. Pachniały i smakowały wybornie. Z początku nie chciałem jej zatrudnić, ponieważ miała nadwagę oraz lekki meszek nad górną wargą, ale nie żałuję tego, że jednak się zgodziłem. Zjadłem bez pośpiechu, a następnie skierowałem się do windy. Nadszedł czas, by pójść do pracy.

W biurze przywitałem moją asystentkę, pannę Jacobs, skinieniem głowy, po czym zająłem się przeglądaniem maili. Miałem zaplanowanych kilka spotkań, dlatego nie spieszyłem się z rozpoczęciem pracy nad nowym projektem. Mogłem to zrobić później. Panna Jacobs przyniosła mi kawę, a ja w tym czasie sprawdzałem raporty z poprzedniego miesiąca pozostawione przez nią na biurku. Ta dumna kobieta nie potrafiła poprawnie zapisać słowa „arbitraż”, a w dwóch miejscach na białych kartkach znalazłem plamy po herbacie ziołowej, którą piła każdego popołudnia. Wkurzyłem się i postanowiłem zrobić z nią porządek. To nie był pierwszy raz, już wcześniej przynosiła mi do biura ubrudzone papiery. Nie pracowała w kawiarni, tylko w porządnej, wartej miliony dolarów firmie! To musiało się skończyć.

Jednak panny Jacobs nie było już w miejscu pracy. Kiedy wyszedłem ze swojego biura, zauważyłem, że krzesło stało puste, a kobieta zniknęła. Pewnie poszła do toalety, zdecydowałem więc, że na nią poczekam. Czas płynął, a moja asystentka chyba utknęła w przewodach kanalizacyjnych. Jej nieobecność rozdrażniła mnie jeszcze bardziej. Gdyby nie to, że zbliżała się ósma i miałem umówione spotkanie, poszedłbym jej poszukać tylko po to, by powiedzieć, że została zwolniona. Co za ignorantka. To cud, że tak długo z nią wytrzymałem. Nie powinienem był jej zatrudnić, skończyła marne studia, ledwo znała się na obsłudze ksera i bywała bardzo

apatyczna. Czasem miałem wrażenie, że myślami błądziła gdzieś indziej, bo nic do niej nie docierało. Jednak Thierry, mój przyjaciel i współpracownik, uparł się, żebym ją zatrudnił. Była jego kuzynką czy jakoś tak i miała problem ze znalezieniem pracy. Szczerze mówiąc, po tym, co pokazała, wcale się nie dziwiłem. Notorycznie zapominała o spotkaniach, spinała raporty po złej stronie i miała bałagan w papierach.

Choć ludzie często nazywali mnie bezdusznym draniem oraz surowym szefem, wcale się za takiego nie uważałem. Nie wymagałem dużo więcej niż kompetencje, które powinna posiadać osoba na danym stanowisku. To chyba nic złego, że chciałem mieć asystentkę, która potrafiłaby dobrze skserować ważne dokumenty, złożyć je odpowiednio i przy okazji nie poplamić herbatą? Jak miałem prowadzić negocjacje, skoro propozycje projektów często miały pozaginane rogi? Musiałem dbać o wizerunek nie tylko swój, ale także firmy. Z tą myślą wyszedłem z biura, odnotowując w pamięci, by po powrocie ze spotkania zwolnić pannę Jacobs.

## ROZDZIAŁ 2

### Mackenzie

Piętra osiemnaste i dziewiętnaste sprzątałyśmy w sześciuosobowej ekipie. Mnie przypadło pracować z Julią Porter, której buzia się nie zamykała, oraz z Tamarą Hudson, potężną byłą zapaśniczką. Lubiłam je. Stanowiły bardzo dziwny, choć nad wyraz zgrany zespół. Jedna non stop nawijała, druga milczała jak zaklęta, jedna dusiła się po pokonaniu schodów na półpiętro, druga nosiła ciężkie wiadra i kartony wypełnione śmieciami. Julia była drobną blondynką, niższą ode mnie i zawsze uśmiechniętą, natomiast Tamara – dobrze zbudowaną ponuraczką. Podobno podczas zawodów zdarzył się wypadek i została uderzona w nerw, którego uszkodzenie kosztowało ją paraliżem prawej strony twarzy. Trzeba mieć naprawdę pecha, żeby doznać takiego urazu, bo przecież zapasy nie polegają na okładaniu się pięściami. Pewnie dlatego przypominała niezadowoloną z życia marudę.

– Może po pracy skoczmy na drinka? Przyda nam się odrobina rozluźnienia. – Julia była w wyśmienitym humorze. Już trzeci raz pytała o to samo i zaczynałam się poważnie zastanawiać, czy naprawdę nie słyszała moich poprzednich dwóch odmów, czy też postanowiła ich nie słyszeć, udając głupka przez resztę dnia, bo „może w końcu się skuszę”.

– Nie mogę, muszę odebrać Jade ze szkoły – powiedziałam, spryskując okna płynem. Wcześniej losowałyśmy z dziewczynami patyczki, która z nas umyje szyby, i jak zwykle padło na mnie. Przynajmniej nie musiałam ich czyścić od zewnątrz – od tego była inna ekipa.

– Niech ta śmierdząca papierochami starucha ją odbierze. Przecież miała się nią zająć, nie? – Julia nie dawała za wygraną.

– Pani Mester – zaakcentowałam nazwisko kobiety, dając tym samym znak Julii, że powinna zacząć go używać. – Miała zająć się Jade tylko rano, dopilnować, żeby zjadła śniadanie i wystąpić do szkoły. Ja ją odbiorę, kiedy skończę pracę.

– Jesteś strasznie nudna, Kenzie – stwierdziła Julia, wpychając do worka na śmieci kilka papierów. – Prawda, Tamara, że jest nudna?

Była zapaśniczka wydała z siebie głośne „mmm”, które mogło być zarówno potwierdzeniem, jak i zaprzeczeniem.

– Och, dziękuję bardzo.

– Poważnie, Kenzie. Jeszcze nigdy nie przyjąłeś mojego zaproszenia na drinka. To trochę dziwne, że taka młoda, atrakcyjna dziewczyna nie robi nic innego, tylko zajmuje się dzieckiem. Przecież nic jej się nie stanie, jak zostanie chwilę sama. Powinnaś wyjść do ludzi, zabawić się, zadbać o przyszłość! – zawodziła Julia, unosząc ręce, jakby wznosiła modły. – O swoją i Jade.

– Niby w jaki sposób zadbam o przyszłość, upijając się w barze? – Zesłam z drabiny, której używałam, aby móc wyczyścić górne partie szyb.

– E, bo w barze można znaleźć jakiegoś przystojniaka? – odpowiedziała pytaniem, używając protekcyjnego tonu. – Aleś ty niedomyślna. Przecież wszyscy wiedzą, że bar to najlepsze miejsce, żeby kogoś poderwać. I to wcale nie musi być pierwszy lepszy pijaczyna, wierz mi. – Podparła się pod boki i dodała jeszcze: – Czasem to są bardzo porządni ludzie!

Pokręciłam głową i wróciłam do swoich zajęć. Usłyszałam jeszcze, jak Julia prychnęła niezadowolona, po czym zaczęła rozmawiać z Tamarą. Właściwie nie powinnam nazywać tego rozmową, ponieważ tak naprawdę prowadziła monolog. Była zapaśniczka czasem tylko wtrąciła jakieś „mmm”, które mogło mieć wiele znaczeń.

Nie uważałam się za nudną. Wręcz przeciwnie, kiedy jeszcze studiowałam, byłam stałą bywalczynią nocnych klubów. Wraz z moją najlepszą przyjaciółką, Francescą, poznałyśmy wówczas wielu ludzi. Gdyby tylko Julia o tym wiedziała, z pewnością z wrażenia upuściłaby miotłę! O tak, miałam co opowiadać. Niekoniecznie byłam dumna ze swoich wybryków, ale nie mogłam powiedzieć, żebym czegoś w życiu żałowała. Tamte czasy były pełne świetnej zabawy.

Zbliżała się piętnasta, a więc czas, kiedy kończyłyśmy naszą zmianę. Bolały mnie kolana od ciągłego wchodzenia oraz schodzenia z drabiny, ale starałam się nie narzekać. *Dawaj światu uśmiech*, myślałam. *Wtedy na pewno ci się odwdzięczy*. Dlatego też z zadowoloną miną odstawiłam drabinę na bok i wyszłam na korytarz, zabierając ze sobą wiadro z wodą. Zmierzałam do łazienki, by wylać mydliny, ale w połowie drogi zza drzwi prowadzących na klatkę schodową wyszła Tamara. Żadna z nas nie zdążyła zareagować na czas. Drzwi walnęły we mnie, straciłam równowagę, a chwilę później spektakularnie wylądowałam na tyłku. Wiaderko natomiast spadło na moje kolana, mocząc niebieski uniform.

– Och! – zawołała Tamara, schylając się, żeby pomóc mi wstać. – Okej? – spytała, przyglądając mi się uważnie. Jej głos był trochę zniekształcony, ponieważ nie mogła szerzej otworzyć ust, ale i tak brzmiała w nim nuta zaniepokojenia.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam, z żalem spoglądając na mokre ubranie. Świetnie, nie miałam w co się przebrać. – Lepiej pójdę to wysuszyć.

Tamara kiwnęła głową, a kiedy odchodziłam, wciąż się we mnie wpatrywała. Zanim weszłam do łazienki, zauważyłam jeszcze, że chwyciła mopa i zaczęła wycierać wodę, którą rozlałam.

Zdjęłam z siebie koszulę, podchodząc do automatycznej suszarki do rąk wiszącej na ścianie obok umywalki. Podstawiłam ubranie pod strumień powietrza, jednocześnie zerkając na swoje

odbicie w lustrze. Z warkocza wysunęło mi się kilka pasemek, które teraz otaczały twarz. Posłałam sobie lekki uśmiech, po czym skupiłam się na suszeniu materiału.

Poczułam wibrację telefonu w kieszeni spodni. Odłożyłam ubranie na blat obok umywalki i wyjęłam starą komórkę, spoglądając na wyświetlacz. Dzwoniła Paula Fray, moja przełożona. Tylko chwilę zastanawiałam się, czego mogła ode mnie chcieć, zanim odebrałam.

– Mackenzie, jesteś jeszcze w biurówcu? – spytała, choć nie zdążyłam się odezwać. *Dzień dobry i tobie, Paula*, cisnęło mi się na usta.

Wywróciłam oczami.

– Tak. Coś się stało?

– Właśnie dzwoniła do mnie Laura. Nie da rady przyjść na zmianę, jej matka miała udar. Biedna siedzi w szpitalu i nie odstępkuje jej na krok! – krzyknęła do słuchawki Paula. Musiałam odsunąć telefon od ucha. – Niestety nie mam kogo obsadzić na jej miejsce, wszyscy są już zajęci. Musisz zostać dzisiaj dłużej.

– Paula, nie mogę. Przecież wiesz, że opiekuję się Jade – zaprotestowałam. – Niech ktoś inny się tym zajmie. Na przykład Julia, ona nie ma dziecka i z pewnością może zostać.

Źle się czułam, zwalając wszystko na koleżankę, ale prawda była taka, że z nas wszystkich to ona była najbardziej dyspozycyjna. Nie miała męża ani dzieci, mieszkała z bratem i właściwie nie robiła nic innego, oprócz pracy w Warrick Industries za dnia i chlaniem piwa wieczorem.

– Julia nie może, ma potem jakieś ważne spotkanie na mieście – powiedziała kobieta, a ja ponownie wywróciłam oczami. Ważne spotkanie, akurat. Spotkanie z butelką whisky! – Tamara nadaje się tylko do noszenia ciężkich rzeczy, Vivian więcej gada niż sprząta, a Caroline została ostatnim razem, kiedy Olga zachorowała. Zostajesz tylko ty, Mackenzie.

Westchnęłam, przykładając dłoń do czoła. Naprawdę nie chciałam zostawać. Obiecałam pani Mester, że odbiorę Jade ze

szkoły. Miałyśmy upiec ciastka i obejrzeć *Krainę lodu*. Jade uwielbiała tę animację. Dlaczego musiało paść akurat na mnie?

Z drugiej strony kilka dolców więcej z pewnością by mi się przydało. Nie miałam problemów finansowych, dawałam sobie radę z moją pensją oraz rentą rodzinną, ale i tak czasem musiałam odmawiać sobie przyjemności. Nie było źle, jeśli chodziło o nową parę spodni dla mnie, ale kiedy odesłałam Jade z kwitkiem po tym, jak spytała, czy kupię jej nową sukienkę, serce mi pękło. Może więc za te nadgodziny sprawię jej mały prezent?

„Daj światu coś miłego, a odwdzięczy się z nawiązką”, tak to szło.

– No dobrze.

– Świetnie! Laura zajmowała się piętrem dwudziestym piątym, dwudziestym czwartym i dwudziestym trzecim. Nie martw się, uwiniesz się w trymiga! – zawołała Paula i nim zdążyłam zareagować, rozłączyła się.

Wybrałam numer pani Mester i poinformowałam ją o wszystkim. Nie była zadowolona, miała własne plany na popołudnie, ale mimo to zgodziła się odebrać Jade ze szkoły oraz zająć się nią do wieczora. Byłam jej za to dozgonnie wdzięczna. Obiecałam, że w ramach podziękowania kupię dla niej cały karton ulubionych papierosów. Zaskrzeczała do słuchawki, chyba się śmiejąc, i kazała mi się nie przepracowywać. Po tym, jak się rozłączyłam, schowałam telefon do kieszeni, ubrałam się i wyszłam z łazienki. Spodnie nadal miałam wilgotne, ale skoro musiałam zostać w pracy kilka godzin dłużej, postanowiłam pozwolić im schnąć w swoim tempie.

– No nareszcie! Ileż można suszyć durną koszulę?! – zawołała Julia, kiedy tylko pojawiłam się w zasięgu wzroku. Stały obie z Tamarą przy windach i najwyraźniej czekały na mnie. – Idziemy wreszcie czy nie? Drinki się same nie wypiją!

– Przepraszam, Juls, musimy to przełożyć – powiedziałam, mimo że wcale się z nią na nic nie umawiałam. – Muszę zostać dłużej.

– No nie mów, że ta wredna Paula kazała ci wziąć zmianę Laury. Co za jęzda! Przecież doskonale wie, że masz pod opieką Jade.

– Nie miała już kogo obsadzić.

Nie wiedziałam, dlaczego usprawiedliwiałam naszą przełożoną. W końcu mnie również nie do końca odpowiadało zostanie w pracy dłużej i tylko perspektywa lepszego zarobku przemawiała za tym, by to zrobić.

– Niech sama zostanie, jak tak bardzo potrzebuje kogoś na zastępstwo. Zauważyłyście, że ona tylko siedzi w tej swojej kanciapie i wszystkimi dyryguje? Jakby co najmniej była jakąś prezeską. A jest przecież taką samą sprzątaczką jak my. W dupie jej się poprzewracało od tego całego „menadżerowania”. Niby co takiego świetnego zrobiła, że zasłużyła na tytuł menadżera? Bo jak dla mnie to tylko zbijała bąki, podczas gdy my odwalałyśmy całą robotę za nią. A kto został doceniony? – Wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, a mnie chciało się śmiać z wyrazu jej twarzy. Od razu widać było, że jest poirytowana: czerwieńla się i szybko mrugała. Przy tym bardzo mocno gestykulowała. Tamara, stojąca obok niej, musiała się odsunąć, by nie oberwać.

– Już dobrze, dobrze. Nic się nie stało. Pani Mester powiedziała, że odbierze Jade, a ja zarobię więcej za nadgodziny. – Posłałam dziewczynom szeroki uśmiech.

Julia chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Tamara szturchnęła ją w ramię, więc się powstrzymała. Zamiast tego przytuliła mnie na pożegnanie i razem ze swoją najlepszą koleżanką weszła do windy. Pomachałam im na do widzenia, po czym metalowe drzwi się zasunęły.

## Quinten

Zbliżała się dziewiętnasta, a ja byłem po czubek głowy zagrzebany w raportach z poprzedniego miesiąca. Chciałem uporać się



ze wszystkimi błędami, które piętrzyły się na kartkach przez niekompetencję panny Jacobs. W dodatku musiałem jeszcze przygotować prognozy na najbliższe pół roku, w dziesięciu kopiach, na spotkanie zarządu, które miało się odbyć następnego dnia. Nie mogłem zająć się tym wcześniej przez spotkania biznesowe, których miałem aż pięć tego dnia. A gdyby tego było mało, na rogu mojego biurka leżały dwie niebieskie teczki: jedna opatrzona napisem „Fundacja Marthy Warrick”, druga – „Falcon”. Obydwa projekty czekały na moją uwagę od tygodnia i wszystko wskazywało na to, że będą zmuszone poczekać jeszcze trochę. Przynajmniej do czasu, aż znajdę nową asystentkę.

Chwyciłem plik kartek, które musiałem skserować i wyszedłem ze swojego gabinetu. Kserokopiarka znajdowała się w biurze panny Jacobs, zaraz za biurkiem z jasnego drewna. Położyłem dokumenty na blacie, po czym zajrzałem do szuflady maszyny, upewniając się, że nie zabraknie papieru.

Dwie minuty później kłamię na cały głos, w ogóle nie przejmując się, że ktoś mógł mnie słyszeć. Było grubo po osiemnastej, a w spokojne dni biuro o tej porze całkiem pustoszało. Jedynymi osobami, które mogłyby mnie widzieć, były sprzątaczkі, ale nie słyszałem, żeby winda kogoś przywiozła. Założyłem więc, że byłem sam. Dobrze, bo naprawdę nie chciałem, by potem wszyscy pracownicy szeptali między sobą o tym, jak to rozwalilem kserokopiarkę. A byłem tego bardzo bliski. Ta przeklęta maszyna jakby na złość wessała naraz za dużo kartek, przez co wszystko się zablokowało. Moje prognozy szlag trafił. W dodatku, kiedy próbowałem wszystko naprawić, urządzenie zachręściło dziwnie i splunęło atramentem wprost na moją koszulę. Każdy by się zdenerwował.

– Co za cholerstwo! – wydarłem się, sięgając po chusteczki, które panna Jacobs zawsze trzymała na biurku. Próbowałem powstrzymać plamę od rozprzestrzeniania się, ale najwyraźniej to wcale nie pomagało. – Cholera jasna!

Z całych sił przywaliłem w kserokopiarkę. Byłem naprawdę wściekły. Pierwszy raz zdarzyło mi się coś podobnego, chyba los chciał porobić sobie ze mnie żarty. Jak trudne mogło być skserowanie dokumentu? Robiłem to często, kiedy jeszcze na studiach asystowałem dziadkowi, i nigdy, NIGDY nie miałem z tym problemu. Co się więc stało z tym pieprzonym kserem?

– Hej, co zrobiła ci ta kserokopiarka?

Odrzuciłem się, słysząc nieznanym mi głos. Prawie wypuściłem z rąk chusteczkę, kiedy zauważyłem w drzwiach dziewczynę. Nie spodziewałem się, że ktoś mnie widział czy słyszał, dlatego jej widok bardzo mnie zaskoczył. Nagle poczułem się zażenowany swoim zachowaniem. Byłem prezesem firmy, do cholery, a nie jakąś głupiutką sekretarką. Powinienem więc zachowywać się jak prezes!

Oczy nieznanym mi rozszerzyły się, kiedy spojrzała na moją twarz. Prawdopodobnie zrozumiała, do kogo się odezwała.

– Pan Warrick, najmocniej przepraszam... Ja...

– Nic się nie stało – przerwałem, przypatrując się jej. Miała na sobie niebieski uniform, więc musiała pracować w sekcji sprzątaczy. Prawdopodobnie przyszła posprzątać moje biuro.

Zrobiła kilka kroków do przodu, wskazując drobną dłonią przekłętą maszynę.

– Mogę? – Jej głos brzmiał miękko.

Kiwnąłem głową, przesuwając się, by zrobić więcej miejsca. Podeszła do kserokopiarki i wsadziła dłoń do kasety z papierem. Cały czas na nią patrzyłem. Była bardzo ładna, miała owalną twarz i wysoko zarysowane kości policzkowe. Czarny warkocz zwisał na jej ramieniu, a kończył się prawie przy pasie. Przez chwilę zastanawiałem się, dokąd sięgały włosy, gdy ich nie wiązała. Nie pomalowała się, jak to czyniły inne kobiety pracujące w Warrick Industries, ale wcale nie wyglądała przez to gorzej.

Płynnym ruchem uderzyła w coś dłonią, a urządzenie za-grzytało, zapiszczało, po czym zaczerpnęło papier i dokończy-

ło kserowanie. Z otwartymi szeroko oczami spojrzałem na maszynę, zastanawiając się, co tak właściwie się stało.

– I już – powiedziała dziewczyna. Wyprostowała się i spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem na ustach.

– Jak ty to...? – zapytałem oszołomiony, lecz zaraz przypomniałem sobie o manierach. – Przepraszam. Jak pani to zrobiła, panno...?

– Wilson. Mackenzie Wilson, panie Warrick – odparła z uśmiechem, podnosząc nieco głowę, by na mnie spojrzeć. W życiu nie widziałem bardziej zielonych tęczywek. – Pracowałam kiedyś w biurze, w którym stała dokładnie taka sama kserokopiarka.

Mackenzie. Interesujące imię, interesująca osoba. Miała w sobie coś takiego, co nie pozwalało oderwać od niej oczu. Sam nie wiedziałem, co to było. Widziałem mnóstwo pięknych kobiet, osobiście też wolałem blondynki, ale ze swoimi naturalnie zaróżwionymi policzkami była po prostu śliczna.

– Więc zna się pani na prowadzeniu biura?

– Umieję parę rzeczy – odpowiedziała skromnie, a w szmaragdowych oczach błysnęło lekkie rozbawienie.

– Na przykład?

– Umieję odbierać pocztę i telefony. Radzę sobie z komputerem. – Wzruszyła lekko ramionami, nie przestając się uśmiechać. – Zwyczajne rzeczy, które zazwyczaj się robi w biurze.

Wtedy coś mnie podkuśliło. Może sposób, w jaki się uśmiechnęła, może to, jak swobodnie mi odpowiedziała, a może to, jak poradziła sobie z przekłętą maszyną. Nie miałem pojęcia. Jedyne, co wiedziałem w tamtym momencie, to że chciałem ją mieć w swoim zespole. Była ładna, wyglądała na inteligentną i już wcześniej pracowała w biurze. *Co mi szkodzi?* – pomyślałem. Nie mogłem trafić na kogoś gorszego od panny Jacobs.

– Gratuluję, panno Wilson. Właśnie awansowała pani na stanowisko mojej asystentki – oznajmiłem. Zaskoczyłem ją, bo sapnęła cicho i otworzyła lekko usta.

– Żartuje pan?

– Nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o pracę. – Chwyciłem ostatnie kartki, które wypluła z siebie przeklęta maszyna, i stuknąłem nimi kilka razy o blat, żeby wyrównać krawędzie. – Chce pani tę pracę?

– Czy... O-oczywiście, że chcę. Tak – odpowiedziała, jękając się. Chyba nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Musiałem się powstrzymywać, żeby nie parsknąć śmiechem, bo naprawdę wyglądała komicznie. Trochę jak ryba, którą wyjęto z wody. Otwierała i zamykała usta ze zdziwienia.

– Świetnie. W takim razie zaczyna pani od jutra. Ja przychodzę do pracy o siódmej, lecz od pani oczekuję co najmniej piętnastominutowego wyprzedzenia. Z rana lubię wypić kawę, pół na pół z mlekiem, bez cukru. To jest pani biurko – wyjaśniłem i wskazałem blat za plecami. – Jutro poinformuję kadry o pani przeniesieniu i poproszę księgowość, by wyliczyli należną pani pensję. Zgadza się pani?

W odpowiedzi otrzymałem tylko kiwnięcie głową.

– Znakomicie. W takim razie widzimy się jutro – dodałem, zabierając dokumenty. Wróciłem do gabinetu, żeby w spokoju posegregować oraz spiąć papiery. Zostawiłem pannę Wilson przy kserokopiarce, a sam zająłem się swoimi sprawami. Cóż, przynajmniej próbowałem się nimi zająć. Prawda była jednak taka, że wciąż myślałem o tej dziewczynie.

Wyglądała na naprawdę zaskoczona. Uśmiechnąłem się pod nosem, nie rozumiejąc, co tak właściwie się stało. Nie wiedziałem, co mnie podkuśliło, że zaproponowałem jej tę posadę. Fakt, potrzebowałem asystentki, ale nigdy nie wybierałem ich tak pochopnie. Nawet pannę Jacobs sprawdziłem dokładnie, zanim ją przyjąłem, natomiast panna Wilson... To całkiem inna historia. Jasne, była ładna, ale kompletnie nie w moim stylu, więc na pewno nie zrobiłem tego, by móc być blisko niej. Poza tym, gdyby chodziło tylko o fizyczny pociąg, na pewno nie zaproponował-

bym jej pracy, a raczej moje łóżko. Jednak miała w sobie coś takiego, co sprawiało, że człowiek z miejsca jej ufał.

Westchnąłem. Obym tylko słono nie zapłacił za moją spontaniczność.